

Wybawiony z Szeolu

Księdzu Grzegorzowi Pawłowskiemu
– Jakubowi Herszowi Grinerowi
z wyrazami szacunku i podziwu

© by Krystyna Karwat, Lublin 2013

ISBN 978-83-935661-2-9

WYDAWNICTWO *Thabibi*

ul. Bolesława Chrobrego 16/13

20-611 Lublin

<http://robert-karwat.blog.onet.pl>

e-mail: roberthabibi@gmail.com

tel. 510 53 64 49

Projekt, druk i skład:

Si-Art ZPPD

ul. Tęczowa 169

20-517 Lublin

tel. (81) 744 49 74

siart@interia.pl

Wrzesień 1942 roku roztaczał jesienne barwy. Nad szarymi polami snuły się mgły, chłodny wiatr je czasem targał, rwał, unosił w górę, to znów wbijał w ziemię. Przydrożne drzewa pyszniły się żółcią, czerwienią i umykającą zielonością ziębnych liści, z cichym szelestem coraz częściej opadających na przygaszone trawy. Tu i ówdzie strojne jarzębiny zdawały się smętnie dzwonić pomarańczowo-czerwonymi koralami.

Szosa z Zamościa do Izbicy kroczy nostalgiczna cisza...

Nagle wdziera się w nią jakiś dziwny poszum, stłumiony gwar. Na szarość drogi jak lawa wylewa się tłum mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku. Chałaty, chustki, tobołki. Brody, blade twarze, przestrach w oczach. Od czasu do czasu płacz dziecka, urywane słowa ni to modlitwy, ni to skargi, może szeptanych najbliższym słów pocieszenia.

Od chwili wypędzenia z zamojskiego getta niezliczona rzesza wędruje już ponad trzy godziny. Coraz częściej ktoś się potyka, dzwignany przez współbraci usiłuje nadążyć za innymi albo pada bezsilnie. Szczęk broni, strzał do wyciągniętego z gromady. Zostaje na poboczu ze zdziwieniem w martwych oczach. Czyjś jęk, szloch. Modlitewne głosy: „Błogosławionej pamięci...”

Narastający strach, niepewność chwili, jutra. Eskortujący pochód Niemcy i Ukraińcy nie mają litości. Jedynie dobra ziemia bierze w objęcia kolejne ofiary. Oprawcy okazują nieco łaskawości, gdy ktoś odważniejszy z tłumu prosi o zgodę na wynajęcie wiejskich furmanek – właśnie mijają chłopskie zabudowania. Kto ma pieniądze, cenne przedmioty, korzysta z okazanego przez oprawców dobrodziejstwa.

Na jeden z wozów niewysoka, ciemnowłosa kobieta pomaga wsiąść trojgu dzieciom – może jedenastoletniemu chłopcu o niebieskich oczach i starszym od niego siostrze. Matka idzie obok

pojazdu.

Znów strzały i ponaglące krzyki:

– Schnell! Schneller!

Przerażony jedenastoletni chłopiec i jego siostry płaczą. Matka uśmiechem stara się uspokoić, wymawia jedynie głośnym szeptem imiona dzieci:

– Jakubie, Szoszano, Saro...

Myśl kobiety biegnie przez moment do najstarszego syna, Chaima.

– Jak to dobrze, że powędrowałeś na wschód. Może się uratujesz...

Łzy napływają do oczu na wspomnienie męża, Mendla błogosławionej pamięci. Wyszedł pewnego razu do przymusowej u Niemców pracy i nie wrócił. Najbardziej boleśnie brak ojca odczuwał Jakub, ciągle wypatrywał znajomej sylwetki, płakał...

Przed wieczorem pochód zamojskich Żydów dociera do Izbicy. W tłumie i wrzawie rozlokowano ich w żydowskich domach. Część pognano do starej bóżnicy. Mały Jakub, Szoszana i Sara z matką Miriam znajdują kąt w domu przy rynku. Nikomu nie żyje się odtąd dobrze. Najgorszy staje się niedostatek. Za resztki dobytku i pieniędzy wielu udaje się zapewnić skromną egzystencję swoim rodzinom. Głód zagląda w oczy. Jakub dostrzega kiedyś chłopca, który z miejscowej piekarni wychodzi z kromką chleba, nie ma on jednak odwagi pójść tam i prosić. Przetyka ślinę, czuje niezwykley zapach, dławi go żal...

Zbliża się czas najtrudniejszy dla stałych mieszkańców miasteczka i dla przybyszów. Niebezpieczeństwo czai się wszędzie, chodzą pogłoski o ostatecznym pogromie. Październikowe dni coraz chłodniejsze, a niepokój dotkliwszy.

Miriam z dziećmi i innymi rodzinami znajduje schronienie w piwnicy domu tuż przy rynku. Niemcy i Ukraińcy wyciągają z domów wszystkich Żydów. Ich wrzaski „Alle raus! Alle raus!” porażają

dorośli i dzieci.

Kryjówka w piwnicy zostaje odkryta – zapłakało małe dziecko i wtedy... Łomot kolbami w drzwi, wściekle krzyki, żandarmi w środku. Piwniczne ciemności, straszliwy lęk. Mały, drobny Jakub ostrożnie poza plecami Niemców zmierza do drzwi, już jest na schodach, przeskakuje je szybko, coraz szybciej. Serce wali jak oszalałe. Chłopak słyszy czyjś głos:

– Żydowski chłopiec, Żydek!

Ktoś inny:

– Milcz! Niech ucieka!

Jakub rusza pędem przed siebie. Łzy zalewają drobną twarz. Biegnie coraz dalej, aż na obrzeża Izbicy. Zziębnięty, spłakany zatrzymuje się, głośno szlocha, rozmazując łzy po policzkach. Czuje się bezradny, opuszczony. Co z mamą, z siostrami? Pełna udręki jest myśl o nich. Gnany jednak dziwnym instynktem szuka ratunku.

– Mamo, mamo, zostawiłem was, zostawiłem! – zanosi się spazmatycznym płaczem.

Słyszy wtedy męski głos. To chyba Polak, mówi po polsku:

– Idź do tego domu – obcy wskazuje ręką, o nic nie pyta, pewnie słyszał płacz.

Jakub próbuje zebrać w sobie odwagę, nieśmiało puka do drzwi nieznanym ludzi. Kiedy staje w nich kobieta, zapraszając łagodnym głosem do wnętrza, nie jest w stanie ruszyć się.

Milczy z opuszczoną głową. Kobieta ujmuje ciepłą dłoń drobny rękę Jakuba, przekracza więc próg. Nie podnosi oczu, lęk nie opuszcza go.

– Pewnie jesteś głodny – mówi kobieta. – Usiądź przy stole, nie bój się.

Grzący posiłek działa kojąco. Wzrok chłopca nieśmiało ogarnia skromne wnętrze, święte obrazy na ścianach, mężczyznę po drugiej stronie stołu. On też o nic nie pyta.

– To dobrze – myśli Jakub. Nie wie, co mógłby powiedzieć

o sobie. Nie może się zdradzić, że jest dzieckiem żydowskim. Zmęczony zapada w niespokojny sen, gospodarze ułożyli go na słomie rozścielonej na podłodze.

Rankiem przy śniadaniu słyszy rozmowę, nie może tu zostać, to zbyt niebezpieczne. Pewnie domyślają się, kim jest. Odchodzi bąkając jakieś słowa podziękowania.

Kolejną noc spędza na podwórzu wśród zwalonych pni drzew, chrustu. Nagle słyszy głos gospodarza:

– Chodźcie! – woła do domowników. – Zobaczcie Żydką!

Jakub bez wahania ucieka przed siebie. Opuszcza Izbicę i rusza w drogę do Zamościa. Myśli o matce i siostrach nie opuszczają go. Co się mogło z nimi stać? Dotkliwy chłód odrywa go od dręczących doznań. Niebo chmurzy się, zrywa się porywisty wiatr. Drobną deszcz z każdą chwilą nasila się, by gwałtowną ulewą ogarnąć świat i przeniknąć przez liche ubranie do przykrego chłodu ciała. W pewnej chwili na szosie warkot – nadjeżdża gazik pełen Niemców, dwa motory tuż za nim. Wrzaskliwe śpiewy, gardłowe głosy w szumie ulewnego deszczu.

Jakub dopada rowu, kładzie się, nieruchomieje w panicznym strachu. Nie zauważono go. Odtąd stara się iść polami, marne buciny grzęzną w rozmokłej ziemi. Nie wie, ile jeszcze będzie trwać wędrówka. Wkrótce zmierzch, przyspiesza kroku. Coraz ciemniej. Strachy wypełzają z każdego miejsca. W pewnym oddaleniu jakieś światółka, kieruje się tam w nadziei, że ktoś go przyjmie na nocleg. Istotnie, wiejskie zabudowania, szczekanie psów. Zwyczajny świat, jakby nie było wojny. Puka do drzwi najbliższego domu. Cisza! Po chwili rwetes wewnątrz i niespokojne pytanie:

– Kto tam?

Wyczekiwanie na odpowiedź. Jakub waha się, zdobywa się na krótkie:

– To ja...

Otwarte drzwi. Starszy mężczyzna z lampą naftową w ręce

ogarnia oświetloną jej blaskiem postać chłopca w przemoczonym ubraniu, obłoconego, z pobladłą twarzą i lękiem w oczach.

– Wejdz, wejdz – mówi.

– Kto przyszedł? – z głębi izby pytanie kobiety. Milczenie i po chwili okrzyk:

– Panie Jezu! Ale przemokłeś! Biedaczyna... Szybko, coś suchego do ubrania!

Jakub nie protestuje, kiedy oboje małżonkowie ściągają obłocone buty, ubranie, szorstkim ręcznikiem osuszają ciało, oblekając go nieco dużymi częściami garderoby. Nim posadzą go przy stole, kobieta nagle obejmuje chłopca, tuli do siebie, coś szepcze. Jakub w przyпіwle tęsknoty za matką obejmuje ją także. Wstrząsa nim gwałtowne łkanie. Kobieta delikatnie gładzi jego głowę, mokre od łez policzki i powtarza:

– Cicho, cicho, nie płacz, już dobrze...

Ciepła kolacja, dobrzy ludzie, spokój... Jakub czuje się po raz pierwszy od wyjścia z getta bezpiecznie. Zapada w sen...

Rankiem w wysuszonym ubraniu i czystych butach siada do śniadania. Uśmiecha się nawet do gospodarzy, ludzi prostych i serdecznych. Wyściskany przez obojga, z zawiniątkiem, w którym pożywienie, rusza w drogę. Towarzyszy mu uczucie dziecięcej wdzięczności za okazaną pomoc. O nic go nie pytano. Przyjęto jak swojego. Nie opuszcza go lęk, że ktoś mógłby odkryć, kim jest.

Wkrótce dociera do Zamościa. Zna to miasto, biegał po jego ulicach. Krąży teraz tu i tam, nocuje byle gdzie. Jednego dnia zakrada się do obozu przymusowej pracy Żydów pod nadzorem Niemców. Stary Żyd zaspokaja jego głód, godzi się, by przespał się w ciepłe. Innym razem znajdzie się w zakładzie krawieckim, gdzie przyjdzie mu przeżyć chwilę grozy. Któryś z Żydów krzyknął:

– Uwaga! Niemiec idzie do nas!

– Szybko! Połóż się, leż spokojnie! – ktoś gorączkowo nakazuje Jakubowi.

Drobne ciało chłopca znika pod narzuconym na niego paltem. Niemiec niczego nie zauważa. Od tej chwili spocony ze strachu Jakub postanawia:

– Muszę stąd uciekać!

Dociera do drugiego obozu na obrzeżach Zamościa. Niespodziewanie spotyka krewnego, cieszy się, gdy słyszy:

– Jakiś czas możesz tu przetrwać.

Radość nie trwa długo. Pracujących w obozie Żydów rozstrzelano.

Jakub postanawia opuścić miasto. Zanim to uczyni, zdarzy się nieoczekiwana sytuacja. Pewien żydowski chłopak, znany mgliście z widzenia, przyniesie mu nie wiedzieć skąd polską metrykę chrztu. Pojawia się na krótko i natychmiast znika. Jakub ma odwagę pójść do znanej polskiej rodziny. Chwali się zdobyczą. Znajomi uczą go nowych danych – imienia, nazwiska, daty i miejsca urodzenia, imion rzekomych rodziców. Odtąd jest Grzegorzem Pawłowskim.

Niezwykłej życzliwości doznaje w innym polskim domu. Starsi jego mieszkańcy ucą go pacierza, znaku krzyża. Chłopiec zrezygnuje też z obowiązku przestrzegania żydowskich przepisów związanych z pożywieniem. Nie chce budzić podejrzeń, że jest Żydem. Wyścig ze śmiercią ciągle trwa.

Dobrzy ludzie dają mu schronienie. Starsza pani Katarzyna okazuje Grzegorzowi matczyną czułość. Z żalem opuszcza jej dom, by nie sprowadzić na nią nieszczęścia. Tułaczka od jednej rodziny do kolejnej uczy Jakuba umiejętności radzenia sobie z niebezpieczeństwem.

Bezdomność w czasie ostrej zimy z 1942 na 43 rok sprawia mu wiele cierpienia. Odmrożone uszy, ręce i stopy. Noclegi byle gdzie – często w budce w jakimś sadzie. Żywią go polskie rodziny.

Atmosfera świąt Bożego Narodzenia 1942 roku przynosi mu nieopisane doznania. Urzekają go polskie kolędy. Wigilijny stół z białym obrusem, z sianem pod nim, choinka, płonące świece,

tradycyjne potrawy, choć z powodu wojny bardzo ograniczone – wszystko to wzrusza go niezmiernie i przywołuje pamięć o rodzinnych uroczystościach. Oto święto szabatu. W dzień piątkowy zachodzące słońce jest sygnałem rozpoczęcia go długą modlitwą w synagodze. Po powrocie wspólna wieczerza. Menora z zapalonymi świecami, ich światło łączące rodzinę jakąś czarodziejską więzią, smak potraw przygotowanych wcześniej – wszystko to niezwykle i bliskie. W sobotę z ojcem i Chaimem spędzało się czas na modlitwach w synagodze – rano, po południu i w porze zmierzchu na pożegnanie szabatu.

– Nie ma ojca, nie ma matki ani sióstr – Jakub wzdycha, ma ochotę się rozplakać. Polskie kolędy zapadają w skołatane sieroctwem serce...

Pobyty w Zamościu staje się dla Jakuba-Grzegorza niebezpieczny. Pewnego razu zatrzymany przez Niemca trafia na gestapo. Ratuje go metryka chrztu. Tuła się jeszcze wśród mieszkańców Zamościa. Wiosną wyrusza na wędrowną podróż po okolicznych wsiach, zajmując się do pasienia krów i innych prac.

Przyswaja sobie język polski. W chłopskich chałupach rano i wieczorem klęka do modlitwy, szepcze:

– Ojcze nasz, któryś jest...

Nie chce budzić podejrzeń, że wyznaje inną religię. Wciąż idzie w zawody ze śmiercią...

Kilkanaście kilometrów za Zamościem we wsi Białowola zostaje Grzegorz na wiele miesięcy. Początkowo jest pastuszkami u pewnego młodego małżeństwa. Doświadczą od nich serdecznej troski. Zwalczą wszawicę, dadzą ubranie, buty i miejsce do spania. Poznaje dzięki nim smak bezpieczeństwa. Ucieknie jednak, gdy matka młodej mężatki urazi jego dumę. Niemłoda bezzębna kobieta odkrojone skórki chleba ciągle wtyka mu do jedzenia:

– Jedz, jedz, dobre!

Któregoś razu czuje się szczególnie dotknięty. Narasta w nim

złość, bunt. Prawie krzyczy:

– Nie będę jak pies zjadać po was resztek!

W porywie mieszanych uczuć ucieka. Słyszy jeszcze wołania:

– Grzesiu, gdzie jesteś, wracaj, Grzesiu-u-u!...

Biegnącego zatrzymuje właściciel domu i podwórza, na które wpada z impetem. Zostaje tam na długo. Czuje się jak w rodzinie, zwłaszcza że często opiekuje się małymi córeczkami gospodarzy, pilnuje wszystkiego w czasie ich nieobecności.

Boże Narodzenie 1943 roku jest dla niego wyjątkowe. Wsiątka całkowicie w atmosferę wigilijnego zwyczaju. Pośród innych siedzi przy stole, ze wzruszeniem łamie się białym opłatkiem, składa życzenia, słucha i próbuje śpiewać kolędy. Dorasta jak w rodzinie, choć w sercu chowa nieustającą tęsknotę za swoimi:

– Mamo, tatusiu – mówi często bezgłośnie – lubię ich, a oni mnie też lubią ...

Wielkanoc 1944 roku! Wiosna wybucha młodą zielenią, słońce coraz wyżej zatacza kręgi na pobłękitniałym niebie. Nadzieja wstępuje w ludzi. Grzegorz uczestniczy w życiu wsi. W czasie świąt w wielkanocny poniedziałek z radosną gorliwością oblewa wodą kogo się da.

We wsi organizuje się szkoła. Grzegorz zaopatrzony w zeszyty i przybory szkolne z radością się uczy. Przypadek zmusi go jednak do ucieczki. Siostra gospodarza za niedopilnowanie krowy wyzwie go od Żydów. Jej krzyk „Ty, Żydzie” biegnie za nim, gdy ucieka. Ma żal do siebie:

– Nie powinienem w tę kobietę rzucać kijami do pędzenia krów, ale...

Na krótko wróci do poprzedniej rodziny i znów przez starszą panią od skórek chleba musi uciekać dość daleko. Pasie krowy u nowych gospodarzy.

Nadchodzi koniec wojny. Grzegorz obserwuje przemarsz

żołnierzy radzieckich przez wieś. Straci przez to pracę, bo zaniedba obowiązek wypędzenia krów na pastwisko. Rusza na nową tułaczkę w kierunku Tomaszowa.

Przejeżdżający furmanką woźnica zabiera go ze sobą i chroni pod swój dach. Nagła choroba zabiera chłopcu siły. Za radą nowych opiekunów udaje się pieszo do lekarza. Z trudem pokonuje pięciokilometrową trasę do Tomaszowa. Życzliwi ludzie wskazują mu lekarza, który wyrokuje:

- Musisz zgłosić się do szpitala!
- Bez pieniędzy? – pyta przerażony.
- Otrzymasz skierowanie, przyjmą cię – pociesza lekarz.

Istotnie, przyjęto go i otoczono opieką. Pobyt w szpitalu trwa około trzech tygodni. Czerwony Krzyż kieruje go do Domu Opieki w Siwej Dolinie, prowadzonego przez siostry zakonne. Spotyka go tam życzliwość, choć z utrzymaniem zaledwie kilkorga sierot są kłopoty – jest bardzo biednie. Grzegorz – trzynastolatek zostaje zapisany do szkoły do drugiej klasy. Uczy się pilnie. Nie zdradza nikomu żydowskiego pochodzenia. Otoczony opieką nauczycieli w szybkim tempie uzupełnia materiał młodszych klas i we wrześniu 1945 roku zaczyna naukę w piątej klasie.

Dom Dziecka otrzymuje nową siedzibę w dworku w Rogóźnie.

Którejś niedzieli Grzegorz jest w kościele w Tomaszowie. Widok ołtarzy, organy, śpiew zgromadzonych, słowa kazania budzą w nim dziwne uczucia, doznaje wewnętrznej ciszy. Odtąd stale odwiedza świątynię, uczy się religii. Właśnie ksiądz zaczyna przygotowywać dzieci do pierwszej komunii. Grzesio zostaje dopuszczony do niej. Szamocze się wewnętrznie, czternastolatek ma świadomość, że nie jest ochrzczony. Wyznaje to, płacząc, księdzu Kosmali, ten powiadamia kierowniczkę Domu Dziecka. Dzięki nim tuż przed uroczystością pierwszej komunii zostaje ochrzczony w czasie mszy świętej. Widok dużego chłopca w nowym garniturku, odpowiadającego pew-

nym głosem na pytania liturgiczne budzi zainteresowanie wszystkich. Matką chrestną jest kierowniczką Domu Dziecka, chrestnym ojcem – życzliwy Grzesiowi, dobry pan Wincenty.

Pierwsza komunia święta! Przejęty chwilą Grzegorz doznaje wielkiego uniesienia. Odzyskuje wewnętrzny spokój, radość. Jest chrześcijaninem...

Trafi jeszcze do kilku domów dziecka, różnych szkół. Wszędzie jednak czuje się zespolony ze społecznością Polaków. W tym kraju się urodził, tu w dramatycznych okolicznościach wojennych stracił najbliższych, w walce o życie tu znalazł ratunek. Jest Żydem, nie wyrzeka się własnego narodu, los wiąże go jednak na zawsze z pierwszą ojczyzną, Polską.

Wewnętrzny głos skieruje go na drogę kapłaństwa w duchu chrześcijańskim.

Jesień roku 1963 malownicza jak w pamiętnym roku 1942. Cmentarz żydowski w Izbicy zarośnięty, zaniedbany. Przy jakimś starym nagrobku sylwetka niewysokiego mężczyzny w sutannie. Łzy spływają po twarzy, drżące wargi szepczą słowa modlitwy. Już wie, że tu spoczywają wśród kilku tysięcy ofiar Holocaustu prochy matki, błogosławionej pamięci Miriam i sióstr – Szoszany oraz Sary. Zginęły w czasie pogromu 2 listopada 1942 roku.

– Zostawiłem was, zostawiłem – szepcze. – Uciekłem.

Przebaczcie mi, przez wszystkie lata jestem myślami przy was. Mamo, pamiętasz? Kiedy byłem mały, powiedziałaś, że kiedyś zostanę żołnierzem Mesjasza. Służę Mu. Okaż wielkoduszność, zrozum. Wiem, że kiedyś spocznę przy was na zawsze.

Wzruszającej szeptanej przemowy słuchają drzewa, świadkowie tamtych śmierci. Słucha ziemia, przygarniająca łagodnie kolejne ofiary, wiosną i latem śpiewają im ptaki, a niebo zsyła swój blask na śpiących w wiecznej ciszy.